

Italo Calvina  
**Jeżeli t = 0**

Przekład i posłowie  
**Anna Wasilewska**

Państwowy Instytut Wydawniczy

Część pierwsza  
**Inni Qfwfq**

## Miękki Księżyc

Według obliczeń H. Gerstenkorna, rozwiniętych potem przez H. Alfvéna, ziemskie kontynenty nie są niczym innym jak odłamkami Księżyca, które spadły na naszą planetę. Początkowo także Księżyc był planetą krążącą wokół Słońca, aż do chwili kiedy bliskość Ziemi wyrzuciła go z orbity. Księżyc, złowiony przez ziemską siłę grawitacji, zbliżał się coraz bardziej, zacieśniając wokół nas swoją orbitę. W pewnej chwili wzajemne przyciąganie zaczęło odkształcać powierzchnie obu ciał niebieskich, a wysokie fale spowodowały odrywanie się odłamków, które wirowały w przestrzeni między Ziemią i Księżycem; były to głównie odłamki materii księżycowej, które potem spadły na Ziemię. Ulegając oddziaływaniu naszych przyływów i odpływów, Księżyc zaczął się oddalać, aż wreszcie wszedł na

swoją dzisiejszą orbitę. Jednakże część księżycowej masy, może nawet połowa, została na Ziemi i utworzyła kontynenty.

Był coraz bliżej – *wspominał Qfwfq* – spostrzegłem to w czasie powrotu do domu, kiedy spomiędzy ścian ze szkła i stali powędrowałem spojrzeniem wzwyż i zobaczyłem go; nie był już jednym z wielu wieczornych światel, jakie zapalają się na Ziemi, kiedy o właściwej porze ktoś w elektrowni opuści dźwignię, ani też nie było to jedno z tych światel niebieskich, dalekich, lecz niezbyt odmiennych, które w każdym razie nie odbiegają stylem od całej reszty – używam czasu teraźniejszego, ale odwołuję się do tamtych zamierzchłych czasów – ujrzałem, jak on odrywa się od pozostałych światel niebieskich i drogowych i uwydatnia się na wklęsłej mapie mroku, i nie jest już punktem, choćby tak dużym jak Mars czy Wenus, nie jest otworem, przez który rozchodzi się światło, lecz zajmuje pokaźny wycinek przestrzeni i nabiera kształtu,

kształtu niezbyt określonego, ponieważ oczy jeszcze do niego nie przywykły, ale także dlatego, że kontury, niezbyt wyraziste, nie pozwalały wykreślić regularnej figury, słowem, ujrzałem, że Księżyc staje się czymś.

Byłem pod wrażeniem. Jakkolwiek trudno mi było określić, z czego to jest zrobione, a może właśnie dlatego, nie przypominało żadnej rzeczy, które towarzyszą naszemu życiu, żadnego z naszych pocziwych przedmiotów z plastiku, nylonu, chromowanej stali, laminatu, żywicy syntetycznej, pleksiglasu, aluminium, winylu, akrylu, cynku, asfaltu, amiantu, cementu, wszystkich tych starych rzeczy, pośród których przyszliśmy na świat i wyrosliśmy. Było w tym coś z innej bajki, coś obcego. Widziałem, jak to się zbliża, jakby zamierzało nawlec na nic wieżowce na Madison Avenue (mówię o alei z tamtych czasów, nieporównywalnej z dzisiejszą Madison Avenue), w korytarzu nocnego nieba, rozjarzonym światłami za geometrycznie połamaną linią gzymsów; i widziałem, jak się rozrasta, nie tylko oblewając tak dobrze znany nam pejzaż światłem niestosownej barwy, ale też

narzucając nam swoją objętość, swój ciężar, swoją niedorzeczną substancję. I wówczas poczułem, że cały obszar Ziemi – blaszane powierzchnie, żelazne armatury, gumowe podłogi, kryształowe kopyły, wszystko, co nas uzewnętrznia – przebiega dreszcz.

Tak szybko, jak tylko na to pozwalał uliczny ruch, wjechałem w tunel, zmierzając w kierunku Obserwatorium. Sibyl tam była, z okiem przyklejonym do teleskopu. Zwykle nie życzyła sobie, żebym ją odwiedzał w godzinach pracy, i witała mnie z zagniewaną miną; ale tego wieczoru było inaczej, nie podniosła nawet głowy, wyraźnie spodziewała się moich odwiedzin. Głupio zabrzmiałoby pytanie „Czy widziałaś?”, ale musiałem ugryźć się w język, żeby go nie zadać, tak bardzo chciałem wiedzieć, co o tym sądzi.

– Tak, planeta Księżyc jest coraz bliżej – odezwała się Sibyl, nim zdążyłem o cokolwiek zapytać – zgodnie z prognozami.

Poczułem ulgę.

– Czy prognozy przewidują, że wkrótce znowu zaczniesz się oddalać? – spytałem.

Sibyl nadal wpatrywała się w teleskop, mruczając oko.

– Nie – odparła – już się nie oddali.

Nic nie rozumiałem.

– Czy chcesz powiedzieć, że Ziemia i Księżyc stały się planetami bliźniaczymi?

– Chcę powiedzieć, że Księżyc nie jest już planetą i że Ziemia ma swój księżyc.

Sibyl miała zwyczaj stawiać sprawy w taki sposób, że za każdym razem wprowadzała mnie w irytację.

– Co to za wymysły? – zaprotestowałem. – Wszystkie planety są do siebie podobne. Może nie?

– A nazwałbyś to coś planetą? Taką samą jak Ziemia? Patrz! – I Sibyl oderwała się od teleskopu, dając mi znak, żebym się przysunął. – Księżyc nigdy nie zdoła stać się taką samą planetą jak nasza.

Nie słuchałem jej wyjaśnień: w teleskopowym powiększeniu Księżyc ukazywał mi się z wszystkimi szczegółami, czyli widziałem wiele szczegółów naraz, tak wymieszanych, że im usilniej